

# WIERZĘ W BOGA OJCA

Wykład 15

ks. Antoni Żurek

## „BÓG OJCIEC” W TRADYCYI OJCÓW KOŚCIOŁA

### Jakie skojarzenia mieli pierwsi chrześcijanie, gdy słyszeli słowo: „ojciec”?

Samo pojęcie „ojciec” było bliskie ludziom żyjącym w okresie, który nazywamy starożytnością chrześcijańską, czyli w pierwszych wiekach po Chrystusie i nasuwało każdemu z nich co najmniej kilka skojarzeń. Przede wszystkim ojciec to był naturalny rodzic, czyli ten, który dawał życie. By był ojciec to musiały również być dzieci, które od niego pochodziły. Było to ojcostwo fizyczne, zrealizowane w całkiem naturalny sposób. Pod tym względem starożytni nie mieli trudności, bo nie znali żadnych eksperymentów z przekazywaniem życia. Odbywało się to tylko na drodze naturalnej. W każdej niemal sytuacji wiadomo było, kto jest fizycznym ojcem. Były małe wyjątki w przypadku np. zdrad małżeńskich, albo dzieci pozamałżeńskich. W tych przypadkach też wiedziano kto jest ojcem, choć w sensie prawnym nie zawsze to było uwzględniane. Należy bowiem pamiętać, że nawet jeżeli dziecko narodziło się w małżeństwie i nie było wątpliwości co do tego, kto jest jego ojcem, to mimo tego ojciec musiał w specjalnym akcie uznać, że to dziecko staje się członkiem rodziny i on go uznaje za swoje dziecko. Jeżeli tego nie zrobił, to dziecko, nawet jeżeli zostawało przy życiu, nie należało do rodziny.

Naturalne ojcostwo rodziło szczególne relacje między ojcem i dzieckiem, miłość rodzicielską i synowską. Należy jednak przy tym zauważyć, że w starożytności nieco inaczej pojmowano miłość ojcowską, zwłaszcza wobec małych dzieci. Mniej tam było tego, co my nazywamy uczuciem połączonym z tkliwością, czy serdecznością. Ojciec nie niańczył noworodka, nie bawił się ze swoim małym synkiem, ani nie prowadził go na spacer. Tak naprawdę zaczynał się nim interesować, gdy on miał już co najmniej kilka lat i można go było powoli wprowadzać w świat dorosłych, nauczyć uczestnictwa w życiu publicznym. Córką ojciec interesował się jeszcze mniej. Oczywiście mogły być w tym względzie wyjątki, ale powszechny zwyczaj był taki, jak powiedziałem.

Istniało też pojęcie „paterfamilias”, czyli „ojciec rodziny”. Było to pojęcie przede wszystkim prawne<sup>1</sup>. Do rodziny w sensie prawnym należał ten, kogo do tej wspólnoty przyjęła głowa rodziny, którą zawsze był „paterfamilias”, czyli głowa rodziny. To on – jak już zostało wspomniane - nawet naturalne swoje dziecko musiał do rodziny przyjąć, a mógł tego nie uczynić. Do takiej rodziny należeli wszyscy domownicy, nad którymi „paterfamilias” miał pełną władzę. W ten sposób ojciec rodziny

<sup>1</sup> Szerzej zob. J. Mulliez, *Desygnacja ojcostwa*, w: J. Delumeau (red.), *Historia ojców i ojcostwa*, Warszawa 1994, 28nn.

mógł przyjmować do swojej rodziny kogo tylko zechciał. W społeczeństwie rzymskim bardzo popularne było zwłaszcza „usynawianie”, czyli adoptowanie chłopców, a nawet dorosłych mężczyzn, zwłaszcza wtedy gdy ojciec rodziny nie miał syna, a chciał komuś przekazać swój majątek, albo władzę. Powszechnie znane są przypadki, gdy cesarze rzymscy „usynawiali” późniejszych swoich następców. Przez adopcję nabierało się takich samych praw, jak przez związek naturalny. Akt usynawiania zazwyczaj nobilitował tego, którego ktoś inny uznawał za syna. Znow w tym przypadku nie wiązało się to z taką miłością ojcowską, jakiej domagamy się od ojca dzisiaj. Oczywiście uczucie i związek emocjonalny też w tym wypadku był nawiązywany, mógł być nawet serdeczny, choć nie było to zjawisko powszechne.

Ojciec cieszył się w społeczeństwie rzymskim ogromnym autorytetem. Miał władzę lecz także dużą odpowiedzialność. Od „paterfamilias” wszystko w rodzinie zależało. On oczywiście zabiegał o środki na utrzymanie rodziny, był odpowiedzialny za wychowanie, miał się wszystkim opiekować, ale też wszystkim dysponował i o wszystkim decydował. Także losem członków rodziny, niezależnie od ich wieku. Na nim ciążyły obowiązki wychowania, zadbania o przyszłość poszczególnych członków rodziny. Jednocześnie była to władza „życia i śmierci”, a więc absolutna. Wprawdzie istniały pewne ograniczenia tej władzy, choć w większym stopniu miały one charakter moralny, niż ściśle prawny. Członek rodziny był zobowiązany okazywać ojcu rodziny posłuszeństwo, szacunek.

Istniało też pojęcie bardzo przenośne „pater patriae” czyli „ojciec ojczyzny”. Taki tytuł nadawano przede wszystkim cesarzom i miał on znaczenie przede wszystkim przenośne, bez żadnych fizycznych odniesień. W tym wypadku „ojcostwo” oznaczało pełną władzę nad poddanymi, a jednocześnie obowiązek troski o nich.

Kiedy chrześcijanin słyszał słowo „ojciec” to wtedy w jego głowie z całą pewnością powstawały skojarzenia związane z tymi wszystkimi pojęciami. Zwłaszcza z tym najbardziej prawnym, czyli „ojcem rodziny” (paterfamilias). Dzięki temu łatwo im było pojąć kwestie „usynowienia” i władzy ojcowskiej. Z kolei duszpasterze i teologowie mogli odwoływać się do tych skojarzeń w wyjaśnianiu wiernym prawdy o Bogu Ojcu, o którym mówi ewangelia i w którego oni mieli wierzyć.

### **Co oznaczało dla chrześcijanina pojęcie „Bóg Ojciec”?**

Wypada zacząć od tego, że przede wszystkim dla starożytnych rozumiały był termin „Bóg”. Wszyscy uznawali istnienie istoty najwyższej, choć różnie ją sobie wyobrażali. Powszechnie przyjmowano jej władzę nad światem i człowiekiem. O tym warto pamiętać zwłaszcza dzisiaj, gdy zaprzeczanie istnieniu Boga jest przedstawiane jako postęp naukowy. W starożytności negowanie istnienia Boga, czyli ateizm, było uważane za przestępstwo i mogło być surowo karane.

Natomiast uznanie Boga za ojca, w którymkolwiek z tych znaczeń, o których wspominałem wcześniej, było obce rzymskiej tradycji. Bóg był kojarzony z mocą, władzą - nawet absolutną. On mógł być człowiekowi przychylny, lecz trudno wyobrazić sobie nawiązanie z nim serdecznych relacji. Ludziom nie przychodziło do głowy upatrywać w Nim ojca, zwłaszcza ludzi. Dopiero chrześcijanie zaczęli mówić o Bogu Ojcu wszechmogącym i naszym. Takie określenie występuje przede wszystkim w modlitwie „Ojcze nasz” oraz w pierwszych słowach Wyznania Wiary („Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego”). Było to zatem ważne pojęcie. Trzeba nam jednak pamiętać, że chrześcijanin uczył się o Bogu Ojcu w co najmniej dwóch różnych znaczeniach.

## Jakie to były znaczenia?

Pierwsze i podstawowe dotyczyło Trójcy Świętej. „Nazwa Ojca – gdy tylko to słowo się wymówi – każe myśleć i o Synu, podobnie jak Syn suponuje Ojca. Jeżeli jest Ojciec, musi być Ojciec Syna” – tłumaczył katechumenom św. Cyryl Jerozolimski<sup>2</sup>. Chrześcijanin już na początku swej edukacji religijnej dowiadywał się, że istnieje wprawdzie jeden Bóg, ale jednocześnie jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. W ten sposób pierwsze skojarzenie z określeniem „Bóg Ojciec” dotyczyło istnienia Ojca i Syna w Trójcy Świętej, a więc tego kim Bóg jest sam w sobie, jaka jest Jego istota. Może nie każdy chrześcijanin był skłonny i zdolny do spekulatywnych rozważań nad tajemnicą Boga, ale wiedział, że Bóg jest Ojcem bo jest też Syn Boży. W ten sposób nazwanie Boga Ojcem odsyłało najpierw do prawdy o Trójcy Świętej. Najchętniej i najczęściej określenie „Bóg Ojciec” rozważano w kontekście tej tajemnicy. Prawdę tę, a tym samym samo pojęcie „Boga Ojca”, poznajemy z Objawienia. Ono zaś posługuje się pojęciami zrozumiałymi dla nas i zaczerpniętymi z naszego, ludzkiego doświadczenia. W odniesieniu do Boga nie można ich traktować w sposób dosłowny, o czym należy pamiętać zawsze ilekroć używamy pojęcia „ojciec” w stosunku do Boga

## Skojarzenia, jaki ludzie mieli z pojęciem „ojciec” pomagało czy utrudniało w rozumieniu prawdy o Trójcy Świętej?

Wszystko zależało od tego, jak się ten termin rozumiało. Można powiedzieć, że generalnie istniały dwa sposoby jego rozumienia. Jedni uważali, że terminy „ojciec” i „syn” w odniesieniu do Boga należy rozumieć jako wyrażenia obrazowe, nie dosłownie, i tylko w ograniczonym zakresie. Jak to ładnie tłumaczył Grzegorz z Nazjanzu te terminy mówią nie o samych osobach, ale o ich wzajemnych relacjach. To tak jak wtedy, gdy słyszymy słowo brat czy np. sąsiad. One nic nam nie mówią o samych osobach, o ich wyglądzie, wieku, charakterze, ale o tym, kim są dla mnie, albo wobec innych. Innymi słowy określały one relacje zachodzące między tymi desygnatami. Każdy brat czy sąsiad może być inny, ale niezależnie od wyglądu czy charakteru jest moim bratem, bo mamy tych samych rodziców, albo jest sąsiadem, bo mieszka obok mnie. Natomiast powiedzieć że istnieje Bóg Ojciec i Syn Boży, to oznacza tylko tyle, że między tymi osobami w Trójcy Świętej istnieje taka relacja, jak między ojcem i jego naturalnym synem, który mu się urodził. Łączy ich miłość ojcowska i synowska. To rozumowanie wymagało nieco wysiłku, ale dobrze wprowadzało we właściwe rozumienie prawdy o Bogu w Trójcy Świętej.

## A ci, którzy rozumieli te terminy dosłownie?

Tacy popadali często w błędy, a nawet herezje. Przecież takie właśnie rozumowanie było jedną z zasadniczych przyczyn powstania największej herezji starożytności, czyli arianizmu. Ariusz, a potem jego zwolennicy rozumowali tak. Skoro Bóg jest Ojcem i jednocześnie istnieje Syn Boży, to staje się oczywiste, że między nimi musi być różnica. Bo ojciec dlatego jest ojcem, że istnieje wcześniej od syna i daje synowi życie. Jeżeli więc Chrystus uczył, że jest Synem Bożym, to należy z tego wnioskować – rozumowała szkoła ariańska – że miał kiedyś początek i nie jest odwieczny tak jak Bóg Ojciec. Jednym słowem Syn Boży nie jest równy Ojcu. Do takich mniej więcej wniosków prowadziło dosłowne rozumienie terminów Bóg Ojciec oraz Syn Boży. Poglądy te i tym samym takie wnioski zostały przez Kościół odrzucone, choć błędne poglądy długo krążyły wśród chrześcijan.

<sup>2</sup> Św. Cyryl Jerozolimski, *Katechezy*, 7,4.

## **Bóg jest także Ojcem ludzi a może całego stworzenia? Co to oznacza?**

Można też było w tym określeniu odnaleźć jeszcze jeden element prawdy o Bogu. Mianowicie jeżeli słowo „ojciec” rozumie się jako synonim początku, to pojawia się idea Boga Stwórcy wszystkiego. W tym sensie określenie „Ojciec” było synonimem „Stwórcy wszystkiego”<sup>3</sup>. Jest On źródłem istnienia dla całego stworzenia. Stworzył również człowieka i w tym sensie jest On również ojcem wszystkich ludzi. Jeden z pierwszych autorów chrześcijańskich, niejaki Teofil z Antiochii w drugim wieku, przedstawiając poganom chrześcijańską ideę Boga przytaczał różne określenia, a wreszcie napisał krótko: „Jeżeli nazwę Go ojcem, wszystko o Nim mówię”<sup>4</sup>. Dla Teofila „ojciec” oznaczał przede wszystkim źródło istnienia, życia. On daje istnienie całemu widzialnemu światu, więc w tym znaczeniu jest jego ojcem. Takie rozumowanie również pojawia się u Ojców Kościoła, choć nie było ono specjalnie eksponowane. Bardziej widoczne było to w samych początkach, czego śladem są pierwsze słowa naszego *Credo*: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. To jest drugie skojarzenie, jakie się rodziło, albo jakie wywoływano w umyśle wierzącego nazwanie Boga ojcem.

## **Mówimy także „ojcze nasz”. Co to oznaczało dla chrześcijan?**

W tym miejscu koniecznie należy zwrócić uwagę na bardzo znamienity szczegół. Najczęściej o Bogu Ojcu w odniesieniu do ludzi mówimy w kontekście modlitwy „Ojcze nasz”. Tak polecił się zwracać do Boga Chrystus. Chrześcijanie w tym wypadku wypełniali tylko Jego polecenie i byli świadomi, że nie jest to odkrycie, do którego można dojść na drodze rozumowej. Zdawali sobie sprawę z jakiejś bliskości Boga względem każdego z nich, na co wskazywał Chrystus. Oczywiście w grę nie wchodziło żadne naturalne pokrewieństwo, czy naturalny związek. W tym przypadku rzymska procedura uznawania dziecka przez ojca stanowiła dla chrześcijan ułatwienie<sup>5</sup>. Mogli zrozumieć, że możemy Boga nazywać naszym Ojcem, bo On tego chce, On nam daje do tego prawo. Z tego prawa Ojcowie Kościoła wyciągali różne wnioski.

## **Każdy może do Boga zwracać się „Ojcze nasz”?**

W starożytności, o której mówimy, ta modlitwa była podstawową modlitwą chrześcijan. Mieli się nią modlić często w ciągu dnia i odmawiano ją także w czasie sprawowania Eucharystii. Co, więcej uważano nawet, że mogą ją odmawiać ludzi ochrzczeni i to tylko ci, którzy są w pełnej jedności z Kościołem. Dlatego modlitwy tej uczono dopiero tych katechumenów, czyli ludzi przygotowujących się do chrztu, którzy już za parę dni mieli przystąpić do tego sakramentu. Św. Jan Chryzostom przypominał: „Nie może nazywać Boga Ojcem nikt, kto nie dostąpił dóbr: odpuszczenia grzechów, uświęcenia, przybrania za synów, dziedzictwa i braterstwa z Jednorodzonym, otrzymał dary Ducha Świętego”<sup>6</sup>. Inny biskup, św. Cyprian uważał: „Człowiek nowy, odrodzony i odnowiony dzięki łasce Boga, zwraca się do Niego przede wszystkim jako do Ojca, ponieważ zaczął być już synem”<sup>7</sup>. Przez chrzest następowało nowe narodzenie i tym samym „usynowienie”, a człowiek ochrzczony wchodził w nowe, specjalne relacje z Bogiem. Stąd tylko ochrzczony miał prawo nazywać Boga ojcem i modlić się słowami modlitwy „Ojcze nasz”.

<sup>3</sup> Szerzej zob. H. Pietras, *Początki teologii Kościoła*, Kraków 2000, 144nn.

<sup>4</sup> Teofil, *Do Autolika* 1,3.

<sup>5</sup> Szerzej zob. *Od „pater familias” do „Pater noster”. Kontekst kulturowy pojęcia Boga jako „naszego Ojca” w literaturze patrystycznej*, *Studia Antiquitatis Christianae* 15(2001), 22nn.

<sup>6</sup> Św. Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza*, 19,6.9.

<sup>7</sup> Św. Cyprian, *O Modlitwie Pańskiej*, 9.

## Czy te słowa wprowadzają człowieka w tajemnicę Boga?

Już Orygenes bardzo mocno podkreślał, że zwrot ten więcej nam mówi o nas samych niż o Bogu. Skoro bowiem możemy do Boga zwracać się „Ojciec nasz” to tym samym my sami stajemy się „dziećmi Bożymi”. To jest nie tyle powód do poczucia własnej wartości, ile zobowiązanie. Naszym życiem winniśmy nieustannie dokumentować, że rzeczywiście na to miano zasługujemy<sup>8</sup>. Jest to zatem zobowiązanie do świętości, bo taka jest natura Boga. Św. Augustyn w podobnym duchu zachęcał katechumenów: „pamiętajmy, czyimi synami zaczęliśmy być i tak żyjmy, jak przystoi tym, którzy mają takiego Ojca”<sup>9</sup>. Nastąpiła nobilitacja każdego, kto może Boga nazywać Ojcem. Skoro chrześcijanin mógł do Boga zwracać się ojciec to tym samym poznawał „swe szlachectwo i godność”<sup>10</sup>. Podobnie było w rodzinach rzymskich w przypadku adopcji, bo zawsze ktoś możniejszy adoptował uboższego, niżej stojącego w drabinie społecznej. Stąd stosunkowo łatwo chrześcijanom zrozumieć, co znaczy, że Bóg uznał ich za swoje dzieci, pozwolił im nazywać się Ojcem. Był to nie tylko akt prawny, ale za tym ukazywał się szczególny typ relacji Boga do człowieka. Bóg nie tylko uznaje człowieka za swoje dziecko, ale nawiązuje z nimi bliskie relacje, analogiczne do tych jakie istnieją w naturalnych rodzinach między ojcem i dziećmi. Zawsze jednak pamiętać należy, że usynowienie pozostaje darem, bo „nikt, kto posiada odrobinę rozsądku nie odważyłby sam od siebie nazwać Boga w sposób tak poufały, czyli «Ojciec»”<sup>11</sup>. Tylko On mógł na to pozwolić.

To szlachectwo było zobowiązujące, bo przecież nie może być Ojcem z „natury dobry dla złooczyńcy, święty dla splamionego grzechem”<sup>12</sup>. Innymi słowy, skoro człowiecze masz pozwolenie mówić do Boga „Ojciec”, to masz być święty, masz unikać grzechu, twoim obowiązkiem jest starać się o dobro w twoim życiu. Było to zatem wymagające zobowiązanie moralne, wezwanie do świętości życia. „Kiedy Boga nazywamy Ojcem, musimy postępować jak synowie Boży, aby tak jak chcemy mieć Boga za Ojca, On miał upodobanie w nas”<sup>13</sup>.

To usynowienie miało również istotne konsekwencje dla wzajemnych relacji między samymi chrześcijanami, czyli między tymi, którzy wspólnie mówią: „Ojciec nasz”. Przede wszystkim te słowa przypominają nam, że „gdy się modlimy, prosimy nie za jednego, lecz za cały lud, ponieważ jako cały lud jesteśmy jedno”<sup>14</sup>. Tworzymy jako ochrzczeni jedną rodzinę. Nadto, wszyscy, którzy mogą do Boga zwracać się „Ojciec” stają się Jego dziećmi w ten sam sposób i na tych samych zasadach. Chrześcijanie, którzy mają na ziemi różnych ojców, ale „wzywają wspólnego Ojca, który jest w niebie”<sup>15</sup>, stają się dla siebie braćmi, wszyscy mają jednakowy status, są wobec siebie równi. Było to zobowiązujące dla życia społecznego i wzajemnych relacji.

Z kolei paterfamilias mógł wymagać od wszystkich swoich dzieci posłuszeństwa. Synowie winni mu być posłuszni i okazywać mu szacunek. Stąd autor chrześcijański napisze: „gdy zatem mówimy „Ojciec», zwracamy się do Boga i wyznajemy przez to szacunek i moc”<sup>16</sup>. To była naturalna i oczywista konsekwencja użycia tych słów.

<sup>8</sup> Por. Orygenes, *O modlitwie* 22,3.

<sup>9</sup> Św. Augustyn, *Mowa* 57,2.

<sup>10</sup> Teodor z Mopsuestii, *Katecheza* 11,8.

<sup>11</sup> Grzegorz z Nyssy, *Homilie o Modlitwie Pańskiej*, 2,3.

<sup>12</sup> Św. Grzegorz z Nyssy, *Homilie o Modlitwie Pańskiej*, 2,3.

<sup>13</sup> Św. Cyprian, *O Modlitwie Pańskiej*, 11.

<sup>14</sup> Św. Cyprian, *O Modlitwie Pańskiej*, 8.

<sup>15</sup> Św. Augustyn, *Mowa* 59,2.

<sup>16</sup> Tertulian, *O modlitwie* 2.

## **Chrystus zwracał się do Boga „Ojcze” i chrześcijanin mówi do Boga „Ojcze”. W oby przypadkach ten zwrot oznacza to samo?**

Nie ulega wątpliwości, że gdy chrześcijanin mówi „Ojcze nasz” to zwrot ten jest rozumiany w sensie przenośnym i nie oznacza pokrewieństwa w naturze. Prawdziwym synem był i jest tylko Syn Boży. To jest Jedyny Syn Ojca, równy Mu co do natury, odwiecznie zrodzony. Z tym nie może nikt się porównywać. Dla podkreślenia tej różnicy eksponowano w starożytności słowa Chrystusa, który zwracając się do uczniów mówił o „Ojcu moim” i „Ojcu ich”<sup>17</sup>. Jego synostwo wynikało z natury, a ich – a tym samym ludzi – „z przybrania za dzieci”<sup>18</sup> – pouczał katechumenów biskup Jerozolimy.

Natomiast w przypadku ludzi nastąpiło usynowienie, przybranie za synów, analogicznie do aktu usynawiania znanego w rodzinach rzymskich. Różnica między synem naturalnym a adoptowanym nadal pozostawała. W tym przypadku była ona wprost trudna do wyobrażenia, bo jest to różnica ontologiczna. Mimo wszystko można było jednak patrzeć na Chrystusa w kategoriach braterstwa. Jako człowiek stał się naszym bratem i dlatego w czasie ziemskiego życia mógł odnosić się do Boga na sposób ludzki. Tym tłumaczyć można np. Jego modlitwę w Ogrojcu, prośbę za uczniami, itd.

To braterstwo miało też inny wymiar. W rzymskim systemie prawnym wobec „ojca rodziny” wszyscy uznani za jego dzieci mieli takie same prawa. Niezależnie czy było się synem naturalnym, czy przez adopcję. Przede wszystkim nabierało się prawa dziedziczenia. To skojarzenie Ojcowie Kościoła chętnie wykorzystywali w kaznodziejstwie, przypominając o „dziedzictwie”, które mamy osiąść w wieczności<sup>19</sup>.

## **Prawda o Bożym ojcostwie miała jakiś wpływ na codzienne życie pierwszych chrześcijan?**

Wpływ ten był wieloraki. Dla przykładu warto wspomnieć choćby o innym spojrzeniu na rolę ojca w rodzinach. Chrześcijanie respektowali prawa „ojca rodziny”, ale równocześnie postulowali, by on stawał się na wzór Ojca niebieskiego. Duszpasterze przypominali o miłości ojcowskiej, wzorowanej na miłości Boga Ojca do Syna Bożego, jaką mają się kierować ziemscy ojcowie. Przypominali o ograniczoności władzy ojca ziemskiego, bo skoro wobec Boga Ojca wszyscy jesteśmy dziećmi, to również dzieci cieszą się Jego miłością. To łagodziło relacje w rodzinach. W podobny sposób poprawiało relacje społeczne. Takich przykładów można znaleźć więcej.

**Pytanie:** Jak rozumiał chrześcijanin zwrot „Bóg Ojciec”?

Pożyteczna literatura (oprócz wskazanej w przypisach):

K. Sordyl, *Wczesnochrześcijańskie pojęcie Boga*, Kraków 2007.

B. Sesboüe, J. Wolinski, *Bóg zbawienia. Historia dogmatów*, t. 1, Kraków 1999.

<sup>17</sup> Por. J 20,17.

<sup>18</sup> Św. Cyryl Jerozolimski, *Katechezy*, 7,7.

<sup>19</sup> Por. św. Augustyn, *Mowa* 59,2.